Konto P. K. O. 29.880 | CENA 10 GR. | Opłacone ryczałtem.

Gazeta Młodych

NIEZALEŻNY ORGAN POLSKIEJ MŁODZIEŻY RADYKALNEJ

DWUTYGODNIK

Rok 2 | Warszawa, 15 kwietnia 1935 r. | Nr. 6

A. J.

Niepokojące zagadnienie

W latach niewoli, w okresach zbrojnych zmagań się z najeźdźcami szeregowi pokoleń przyświecała idea niepodległości Polski. Idea ta prawie dla wszystkich była zrozumiałą i systematycznie realizowaną. Tysiące ludzi marzyło o wyzwoleniu z niewoli, ale bardzo niewielu zastanawiało sę nad tem, jakie kraj nasz będzie miał oblicze po uzyskaniu niepodległości i po jakiej linji pójdze dalszy jego rozwój.

Gdy, wreszcie, marzenie tylu pokoleń ziściło się i zdobyliśmy niepodległość — szeroki ogół obywateli odetchnął z ulgą, uważając swój obowiązek za spełniony, a rolę swą, ograniczoną do pewnej pracy, polegającej na wykonywaniu swych szarych codziennych obowiązków.

Dość liczna rzesza ludzi, przeważnie tych, którzy brali udział w walkach o niepodległość wyczuwała, podświadomie, iż ciąży na niej moralny obowiązek kontynuowania dalej pracy, zapoczątkowanej, tak chlubnie w organizacjach niepodległościowych.

Dążenie to urzeczywistnili, ale, niestety, nie zawsze w sposób, dający najlepsze rezultaty. Powstała nadmierna ilość związków, stowarzyszeń, zrzeszeń etc. o bardzo ładnych ideach i hasłach, lecz, niestety, ograniczających swą działaność do samopomocy, uroczystych obchodów i anemicznych wegetacji.

Dobre jest to dla weteranów, ale stanowczo za mało dla narodu, który przed kilkunastu laty zdobył niepodległość. Tem skromniejszą wydaje się praca różnego rodzaju organizacji, jeśli porównamy ją z rozmachem i zasięgiem pracy u naszych najbliższych sąsiadów ze wschodu i zachodu, u Niemców, czy też w Rosji Sowieckiej, gdzie w organizacjach społecznych wre gorączkowa, tętniąca myślą i życiem praca, a u nas — kwitnie, nic sobie z nikogo nie robiąca, bierność. Jakoś to będze — tak myśli znaczna większość obywateli w Polsce.

Są wprawdzie jednostki w naszem społeczeństwie, które twierdzą iż po uzyskaniu neipodległości, musimy troszczyć się o rozbudowanie Polski do mocarstwowego znaczenia.

Ale zagadnienie, jaką drogę należy obrać do osiągnięcia tego celu — pozostaje narazie dla szerokiego ogółu kwestją otwartą.

W prasie codziennej niejednokrotnie bywa poruszana sprawa kryzysu gospodarczego, kwestja zatrudnienia pewnej ilości bezrobotnych lub zagadnienie sezonowej emigracji. Są to sprawy aktualne i mogące interesować ogół obywateli.

Czyż jednak nie należałoby stwierdzić, iż w Polsce powinniśmy się bardzo poważnie zastanawiać, myśląc o kryzysie gospodarczym, nad całokształtem życia gospodarczego u nas.

Mamy obecnie przeszło pół miljona zarejestrowanych bezrobotnych. Do tej liczby należy jeszcze dodać parę miljonów bezrolnych, lub małorolnych chłopów, którzy nie są zarejestrowani jako bezrobotni i których gnębi nędzia i głód może więcej, niż bezrobotnych, otrzymujących zapomogi.

Wreszcie musimy sobie uprzytomnić, iż co roku przybywa nam przeszło 400,000 ludności.

Jeśli stan ekonomiczny, w jakim dzisiaj się znajdujemy, nie ulegnie radykalnej poprawie na lepsze — to jak będzie wyglądała Polska za lat 10?

Powinniśmy sobie uświadomić, iż dla utrzymania, z takim wysiłkiem zdobytej niepodległości należy mieć ogół obywateli zadowolonych z warunków gospodarczego bytu. Jeśli chłop, czy robotnik polski będzie miał możność względnej egzystencji, wówczas będzie można na niego liczyć, jako na obywatela, któremu zależy na utrzymaniu niepodległości Państwa. Jeśli natomiast, kilku miljonowa rzesza proletarjatu polskiego będzie cierpiała nędzę, jak to ma miejsce dotychczas — to za 10 lat powstaną rzesze głodnych radykałów, do których znajdzie dostęp każdy demagog, obiecujący poprawę warunków bytu.

Oczywiście w takiej sytuacji nasza zdolność obronna, jako państwa, nie będzie najlepszą.

Nie twierdzę, oczywiście, iż brak jest w Polsce idealistów, gotowych zawsze i wszędzie na wszelkie ofiary dla Państwa. Ale, nie zapominajmy i o tem, że w obecnych rozgrywkach dużą rolę odgrywa stan psychiczny mas, któremi powoduje, niestety, w bardzo wielu wypadkach — żołądek.

Przeciętny szary człowiek w Polsce jest zdania, iż życie u nas (po za niektórymi resortami, jak naprzykład wojskowym i spraw zagranicznych) idzie sobie swoją drogą, a my polacy zamiast brać to życie za bary lawirujemy — byle tylko utrzymać się na powierzchni, byle dalej.

Dla ruszenia z martwego punktu i przejścia z biernej wegetacji do czynnej pracy całego społeczeństwa potrzebny jest motor — idea.

Tą ideą musi być obecnie hasło zrozumiałe i potrzebne każdemu, hasło, które powtórzą miljony ludzi w Polsce:

Dajmy możność pracy wszystkim obywatelom w Państwie.

Idea jest dobra, ale jak ją zrealizować w dobie szalejącego kryzysu?

Przedewszystkiem należy wierzyć w możność jej zrealizowania.

Ludzie, mający wpływ na bieg spraw państwowych, przypuszczalnie w tą ideę wierzą.

A masy? Uwierzą, jeśli zobaczą realne wyniki pracy w tym kierunku.

Z jakiej strony należałoby podejść do tego zagadnienia.

W pierwszym rzędzie musielibyśmy ustalić możliwie dokładnie obecny stan faktyczny oraz obraz, jaki będziemy mieli za lat 10, biorąc za podstawę teraźniejsze warunki ekonomiczne kraju.

Następnie należałoby opracować plan i systematycznie go realizować.

Po to, ażeby taki plan ułożyć, trzebaby go możliwie w każdym resorcie gospodarki państwowej, czy samorządowej już teraz wysunąć na pierwsze miejsce, jako jedno z najważnieszych zagadnień. Wydaje się pożytecznem, ażeby cały aparat państwowy i samorządowy, cały wysiłek mózgów i kierunek gospodarki w Polsce nastawić nie do waki z kryzysem, lecz do organizowania i utrwalania bytu Państwa Polskiego, opartego na szerokich warstwach, szarych bezimiennych i jak często obecnie głodnych obywateli.

Jeśli o tem nie zaczniemy myśleć już teraz, to za kilka, czy też kilkanaście lat wysunie to zagadnienie na pierwsze miejsce brutalna i bezwzgędna sła miljonowej rzeszy ludzi-nędzarzy, zdeterminowanych na wszystko.

Poruszam to zagadnienie nie w celu zrobienia komukolwiekbądź przykrości, ani też z zamiarem malowania naszej przyszłości w czarnych kolorach. Nie.

Chciałbym w pierwszym rzędzie zwrócić uwagę tych licznych u nas organizacyj i związków na coraz bardziej palącą konieczność skoordynowania prac i wysiłków tych organizacyj w służbie dla Państwa.

Wreszcie przypuszczam, iż tem zagadnieniem zainteresują się ci, którzy nie mieli dotychczas okazji do rozmyślań i pracy w tej dziedzinie.

OJEDA.

PARTJA

Człowiek, który po zdobyciu wiadomości fachowych, po przejściu szkoły, przygotowującej go do wzięcia udziału w budownictwie społecznem, nie potrafi zabrać się do realnej pracy, nie potrafi lub nie chce zużytkować wyssanych z organizmu społecznego wartości — zasługuje na miano nieroba; więcej — człowieka nieuczciwego. Bakterjolog, który uchyliłby się od walki z szalejącą epidemją zarazy, byłby pospolitym zbrodniarzem.

Takiem oskrażeniem można — na szerszym gruncie społecznym — obciążyć każdą organizację, która posiadając poczucie nowego ładu i zrozumienie konkretnych dróg do niego prowadzących, nie potrafiłaby lub zechciała podjąć wyraźnej walki z najgroźniejszym, bo ustorojowym, chaosem.

Nie chcemy, żeby w ocenie historycznej, którą szafować będą nadchodzące pokolenia, naszej Organizacji przypadło miejsce wśród bezwładu ideowo-politycznego, który cechuje obecne czasy. Nam nie wolno dożyć opinji organizacji niezdolnej do czynu.

Legjon Młodych znajduje się na przełomie kierunku organizacyjnego: etap ideowo-wychowawczy mamy za sobą — przed nami leży zadanie całkowitego usamodzielnienia.

Życie wyrzuca w Polsce corocznie pół miljona nowych ludzi na przepełniony rynek pracy. Tym ludziom nie może wystarczyć polityka „ideowo-wychowawcza". Ci ludzie to naturalna siła naszych zamierzeń, naszych planów, naszej Idei.

Nazywamy się: Legjon Młodych— Związek Pracy dla Państwa. Wiemy jednak, że nazwy niezawsze odpowiadają treści. I tu, niestety, jaskrawo przykład ten musi być zastosowany. Pracujemy dla Państwa, ale nie ze wszystkiem — nie bez zastrzeżeń. Chcemy wprowadzić nowe formy; chcemy uzupełnić dawne niedociągnięcia nowemi wartościami. Jak długo wolno nam będzie z dobremi skutkami wnosić do organizmu państwowego nasze urządzenia i postulaty — tak długo na gruncie państwowym stać będziemy bez zastrzeżeń; tak długo współpracować będziemy nawet z państwem w formie obecnej. A ciężka to w tej chwili praca. Nowe pokolenia trudno jest przekonać dla koniecznej pracy dla państwa.

Chcąc państwu naprawdę dopomóc, nie można bezkrytycznie szermować hasłem pracy dla niego. Trzeba głosić najpierw nowy porządek, który zdolny będzie zastąpić przeżyte formy ustrojowe. Tak postępuje właśnie każda partja polityczna. I tak musi kroczyć i organizacja „ideowo-polityczna", jeżeli dla swoich uczciwych zamierzeń chce wywalczyć prawo obywatelstwa.

W Polsce partyj jest dużo. Proszę nam jednak pokazać, która ma zrewidowane swoje poglądy, która przystosowała się do zmienionych w całym świecie warunków socjalnych? Byt Polski, Jej postęp oraz niezawisłość gospodarcza i polityczna — to dzieło, które wypełnić może tylko robotnik i chłop. Pytamy: jakie wartości do tej klasy społecznej wprowadzić może krakowska, czy wileńska konserwa? A z drugiej strony: dokąd człowieka pracy zaprowadzić może prowokacyjna socjal-demokracja, na swoje czerwone piorunochronne sztandary odciągająca lud, zdolny do czynu, po linji dla państwa — jako całości — najbardziej pożądanej?

Świadomi pełni wartości duchowych proletarjatu polskiego i będący jego organiczną częścią składową, z nim tylko pragniemy budować Nową Sprawiedliwą Polskę.

Jesteśmy sami. Nie mamy łączności ze starszem społeczeństwem, ponieważ ono nie zdażyło się przygotować do zrozumienia nowych potrzeb i dążeń społecznych. Za wyjątkiem nielicznych grup pokolenia niepodległościowego — społeczeństwo starsze, nawet pracujące niejednokrotnie dla Państwa, jest nam obce. Endecja, konserwa i t. p. nazywają nas komunistami. Jesteśmy dalecy od komuny, ale takie porównanie nie ubliża nam. Wszak komuna stworzyła potężne państwo. A my też chcemy tylko potęgi i wyłączności Państwa. I z pewnością niejeden wzór ze związku sowieckiego będziemy mogli przyjąć do naszego Państwa narodowego. Jesteśmy jednak pewni, że ogromną, wielojęzyczną biurokrację sowiecką w naszej Polsce potrafimy zastąpić dużą, sprężystą i uczciwą **samodzielną** organizacją.

Jesteśmy sami. Samo życie nas **usamodzielniło. Miejsca naszych zebrań, nasze trybuny, nasze organy prasowe zostają uprzewilejowane od dziś monopolem naszej myśli. Nie mamy miejsca dla obfitej w Polsce polemiki. Głosimy dogmaty!**

Każda partja polityczna — mniej lub więcej związana z interesami obecnego ustroju — czerpie subsydja zzewnątrz. My naszą siłę musimy znaleźć sami w sobie. Realizację tej myśli ułatwi nam niesłychanie poczucii całkowitej samodzielności organizacyjnej. Świadomość celu i zdolność wykonania **planów etapowych** — oto walory, które krystalizują nasz dotychczasowy „ruch ideowy" wychowawczy w samodzielną Organizację. I więcej. Dla wszystkich ugrupowań politycznych w Polsce, pragnących uczciwie iść wspólnie z nami, musimy się stać pełnowartościową, niezależną całością. W tem miejscu rzucamy ostrzeżenie: Nie pozwolimy żerować na kłopotach ludzi pracy żadnej kanalji pseudo-politycznej.

Legjon Młodych ma określone stanowisko wobec zagadnień gospodarczo-społeczno-politycznych.

Oto część naszych postulatów:

1) upaństwowienie wielkiego przemysłu,

2) upaństwowienie eksportu-importu,

3) realizacja sprawiedliwego podziału dochodu społecznego,

4) całkowite skreślenie wszystkich długów dla mało- i średniorolnych,

5) rozparcelowanie bez odszkodowania, leżącej odłogiem wielkiej własności ziemskiej dla bezrolnych i małorolnych,

6) zakończenie procesu deflacji,

7) przyznanie 2-tygodniowych urlopów wypoczynkowych dla robotników wszystkich gałęzi przemysłu,

8) zrównanie do 3-ch kategoryj poziomu uposażeń pracowników instytucyj i przedsiębiorstw państwowych, komunalnych i samorządowych,

9) obsadzenie instytucji inspektorów pracy wykwalifikowanymi robotnikami,

10) bezpłatne nauczanie w szkołach państwowych, wyższych, miejskich i gminnych dzieci robotników, chłopów i pracującej inteligencji.

Od Administracji

WSZYSCY CZYTELNICY NASZEGO PISMA, KTÓRZY NIE OPŁACILI DOTYCHCZAS PRENUMERATY, PROSZENI SĄ O JAKNAJSZYBSZE UISZCZENIE NALEŻNOŚCI NA KONTO P. K. O. 29.880, GDYŻ NASTĘPNE NUMERY WYSYŁANE IM NIE BĘDĄ.

ADMINISTRACJA „GAZETY MŁODYCH".

Z myśli Marszałka

Życzę Polsce i jej armji, by w nich było jaknajwięcej ludzi, nie bojących się myśleć

* * *

Całe życie walczyłem o to, co zowią imponderabilja, jak honor, męstwo, cnota i wogóle siły wewnętrzne człowieka, a nie o korzyści własne, czy swego otoczenia.

* * *

Precz z brudnemi rękami od Ojczyzny która powstała z krwi czystej i ofiary bezinteresownej moich przyjaciół i żołnierzy.

MIECZYSŁAW ŻYTKO.

Okres przejściowy

Gdyby nas dziś ktoś znagła zapytał, jakiej partji politycznej jesteśmy eskpozyturą jako ruch, w niełatwym zapewne znaleźlibyśmy się kłopocie, bo samo istnienie siły już coś znaczącej, wiąże się jednocześnie z ambicją tworzenia samodzielnego ugrupowania ideopolitycznego, roszczącego sobie prawa do decydowania o pewnych sprawach w zakresie swego dorobku. Jest to zagadnienie o niesłychanej doniosłości, — o którem w dzisiejszej fazie rozwojowej ruchu młodolegjonowego, należy pomyśleć i gruntownie się nad nim zastanowić.

Dotąd szliśmy po linji samowychowywania się młodzieży, w duchu uświadamiania społecznego i państwowego. Jednak postulaty, wysnute z pracy wewnętrznej, wymagają pewnych konkretnych poczynań, — których ostateczną syntezą jest zmiana ustroju. Zmiany tego rodzaju, mocno wstrząsające dotychczasowemi podwalinami wielowiekowej tradycji, osiąga się na drodze ciężkiej walki — nietylko zwycięskiej, ale przedewszystkiem zdobywczej na polu psychiki mas.

Przesłanki te decydują o tem, że obecną fazę należy uznać za okres przejściowy w historji ruchu młodolegjonowego, od zdrowych myśli — do wyraźnego przekształcenia się monotonnego ruchu w aktywną partję walczącą, a przez to i wcielającą zdrowy dorobek myślowy w realne kształty.

Pierwszym etapem tej twórczej rewolucji moralnej będzie walka z ustrojem kapitalistycznym i z liberalizmem gospodarczym. W nim będzie można dokonać najważniejszego zadania — zniszczenia tych podstaw psychicznych, które pozwalają systemowi kapitalistycznemu siłą rozpędu lat ubiegłych utrzymywać się mimo widocznych oznak swego rozkładu. W prostym związku zależności z tem stoi konieczność zwalczania etyki burżuazyjnej, głęboko zakorzenionej w umysłowości, a stanowiącej największą przeszkodę w realizacji niektórych haseł.

W ustanawianiu nowej etyki pracy spotykamy się ustawicznie z nieprzejednanem stanowiskiem kościoła, hołdującego obecnemu ustrojowi. Walka nasza z ustrojem liberalnokapitalistycznym doprowadzić musi do spodziewanego celu, jakim będzie zachwianie zasugerowanej wiary w możliwość rozwiązania zagadnienia potęgi państwa, zagadnienia pracy i dobrobytu mas pracujących. Ukazanie dzisiejszego ustroju jako przyczyny naszej niemocy gospodarczej, jako narzędzie wyzysku polskiego proletarjatu — jest zagadnieniem najbardziej aktualnem dla chwili bieżącej.

Zadaniem niemniej ważnem jest stworzenie nowych pojęć sprawiedliwości, rozbudzenie w najszerszych masach wiary w wartość ideałów głoszonych przez Legjon. Dopiero wówczas uczucie niezadowolenia, świadomość wyzysku i doznawanej krzywdy zdolne będzie stworzyć podłoże dla społecznych reform młodolegjonowych.

Przeobrażenie duszy jednostki i zbiorowości, jakie niesie Legjon Młodych, posiada przyczyny głęboko tkwiące w polskiej rzeczywistości. Jak geneza Legjonu Młodych bierze początek w historycznym czynie Pierwszej Brygady i Polskiej Organizacji Wojskowej, tak i rewolucja moralna posiada swoją analogję w przeszłości. Jest nią Rewolucja Majowa, jako reakcja na fałsz i zakłamanie. Każda walka, każda rewolucja bez względu na to, jakiemi się kieruje intencjami, wymaga radykalnych metod działania. Taką jest nasza grupa i takich wymaga metod działania.

Walka łamie ludzi słabych, niezdecydowanych, chwiejnych — silnych natomiast napełnia fanatyczną wiarą w te wartości społeczne, o które się toczy, a w rezultacie ostatecznym wynosi na szczyty stalowe charaktery.

Zwyciężają tylko ci, którzy walczą.

Prenumerujcie
Czytajcie
Rozpowszechniajcie
„Gazetę Młodych"

JERZY RAWICZ.

PROWINCJA

Anormalność przejawów życia gospodarczego i niespodziewane w swych rozmiarach wahania pomiędzy zagadnieniami: „szukania" i „znajdywania" prowadzą, rzecz prosta, do królkiej koncepcji: znaleźć pion! Czy tym pionem będzie przeciętność, czy zrównanie różnic życiowych jakimś elementem pośrednim, zawsze nabierze na znaczeniu kwestja zwykłego człowieka. Ten, w wykonaniu nieciekawy nawrót, w analizie staje się jednak czynnikiem, którego ciężar jest wystarczająco znaczny, aby go mógł poczuć laik. Wyrównujemy paradoksy ideologiczne sposobem zwykłości; szary człowiek, jako równoważnik wszystkiego, co nosi nazwę nierozwiązalności, szary człowiek, który ma budować. Tu występuje dygresja: z czego i jak budować. Dużo mamy sposobów znachorskich, ale nie mamy jednego: prawa do budowania. Poprostu zaczyna się mówić: szary człowieku, kpią z ciebie! Szarość, prostota, codzienność — czyż te pojęcia nie są w ujęciu przez ogół synonimami: zwyklizny, prostactwa i rosyjskiego naplewat?

Różnica temperatur.

Przedewszystkiem rzuca się w oczy, gdy analizujemy zagadnienie szarzyzny i codzienności, wielka rozpiętość pomiędzy ośrodkami życia. Miasto i wieś. Stolica i prowincja. I znów obawa, czy wszystkie hasła „frontem do wsi" nie są tylko dobrodusznem nachyleniem się nad chorym psem i głaskaniem go po szerści: — Nic ci nie będzie, wytrzymasz! — Człowiek szary to średnia arytmetyczna, wyciągnięta z sumy mieszczan, burżujów wielkomiejskich i średniaków prowincjonalnych. Po obliczeniach wynikiem stanie się typ przeciętny: prowincjusz. Na prowincji człowiek ma postawę bojową wobec zdarzeń. Niech te zdarzenia będą kwestją obioru sołtysa, lub „utrąceniem wójta", ale w wymiarach prowincjonalnych, nabierają cech ważności, która ociosywuje charakter. Wogóle prowincjusz wyczuwa wszędzie wiew nowości, umie otwierać usta z podziwu, jest, mimo swoich śmieszności, człowiekiem nawskroś zdrowym. Umie łączyć swoje zwykłe, banalne zainteresowania w problemy, w cele. I stąd systematyczne dla tych terenów pięcie się człowieka z prowincji na dalsze, wyższe płaszczyzny. I stąd wielcy ludzie, rodzący się nie w Warszawach, ale w Zułowach, Załosiach, Żelaznych Wolach...

Miejska koncentracja.

Znamiennem zjawiskiem dla każdego rozrostu jest koncentracja, jakieś stałe przesunięcia rzeczy z drugiego na pierwszy plan. W miarę rozwoju danego środowiska, cech ważności nabierają tylko elementy pierwszoplanowe, podczas gdy drugo- i trzecioplanowe stają się w chwilach nasilenia przetwórczego czynnikami wręcz zbędnemi. Miasto wielkie przez swój pęd ku nowym przetworzeniom stawia człowieka twarzą wobec sił naczelnych, kierujących rozwojem tego środowiska. To stałe obcowanie ze źródłami energji wpływa na spadek zainteresowania mieszczucha. Człowiek wielkomiejski, zdobywający bez trudu największe wytwory kultury, nie posiadając w swem życiu momentu pragnienia, czy wysiłku, zdany jest na proces zblazowania. Trzeba mieć wielkie życie intelektualne, aby umieć w takich stosunkach zachować zdrowie człowieka z „zakutej prowincji". Koncentracja miejska jest istotnie trucizną, tembardziej dla charakterów niepełnych i niegłębokich.

Ci „szarzy ludzie".

Charakter tych „szarych ludzi" nie jest ani czemś egzotycznem, ani dziwnem. Tu znów warunki inne dają mieszkańcom rysy, harmonizujące z terenem. Człowiek z prowincji czuje się uzupełniającym ramy otaczających go zjawisk, czuje swój wymiar w wymiarach banalnych dramatów prowincjonalnych. Ma psychikę zbanalizowaną przez łatwizny w stosunku do zagadnień. Prowincjusz lubi upraszczać życie tak samo, jak i człowiek wielkomiejski, ale czyni to wskutek czynników, mniej zależnych od jego duchowości. Bo „człowiek szary" jest naprawdę szarym.

Problem chleba.

Sam fakt niezbyt dużego spadku konsumcji miast (9%) w zestawieniu z wsią wyraża paradoks kryzysowy, że „szewc bez butów chodzi", czyli że rolnik, produkujący żyto, sam tego żyta niema. Życie Rypinów i Dobrzyniów jest jednem okropnem w swej szarości wegetowaniem, w którem zastaje się w tępotę rosnący intelekt. Miasto, trzymające ręce na pulsie życia, może jeszcze coś z tego życia wziąć; prowincja, zepchnięta do rzędu śmiesznych karykatur z epoki przedwojennej za credo życia, bierze zdanie: „Jakoś tam będzie". Chłopskie „Jakoś tam będzie" rzucone na blat stołka karczemnego razem ze złotówką, zmusza nas do pytania: Dlaczego? Właśnie: dlaczego? Dlaczego 70% Polaków, łażących po błocie „zakutych" Świętosławów i Rachcinów zostało w pamięci ludzi „tamtych" karykaturalnym obrazem rozmarzonej córki sołtysa i pijaczyny felczera. Problem chleba, który odsunęły od ust głodnych wały długów niesprawiedliwych i papierków „z upomnieniem" od Urzędu Gminnego, problem tego chleba nie jest tylko krzywdą człowieka, ale krzywdą grupy całej — ludzi „szarych".

Praca społeczna.

Praca społeczna na wsi kojarzy się nie z rozbudowaniem potrzeb przez nowe, lepsze środki, ale z formalną negacją potrzeb do poziomu „urzędowych sprawozdań Wydziału Powiatowego" z działalności za rok... i t. d. Ludzie z prowincji zapisują się do różnych kółek, zostają prezesami — megalomanami, marzą o krześle poselskiem, bo dusi ich wegetacja w jednoizbowem mieszkaniu, wśród wrzasku 10 bachorów. To nie karykatura głupiego Bartka Zwycięzcy, to tragedja człowieka, który chce mieć prawo do życia, który bardzo dziękuje czynnikom miarodajnym za hasło: Niech żyje szary człowiek! On nie chce być szarym człowiekiem! Nauczyciel na wsi, wciśnięty między uważne oko p. starosty i p. policjanta, jest pionierem życia społecznego. Rano uczy 50-cioro dzieciarni w dusznej, małej klasie, po południu przedzierzga się w prezesa „Strzelca", „Koła Rolniczego", „Straży Porażnej", „Młodej Wsi", L. O. O. P., „L. M. i K.". Wogóle człowiek uspołeczniony. To jest, panowie z Urzędu Statystycznego, nie działacz społeczny, ale „szary człowiek", który dla chleba musi prowadzić 10 organizacyj, bo takiej liczby wymagają statystyki. Zakłamanie miejskie pokrywa blichtr mów i pochodów, gwar i neony, zakłamanie prowincjonalne jest łzą w oczach „szarego obywatela", marzącego o dalekiem mieście powiatowem. Naprawdę: „rozdarta sosna"!

Oświata.

Jakoś to smutne i wesołe, kiedy nie można spełnić żądania wieszczów i nieść „oświaty kaganiec" między lud. Tembardziej, kiedy uchwala się daninę szkolną od... mieszkań, kiedy zmniejsza się personele nauczycielskie. Po wsiach rozwozi się bibljoteczki oświatowe, w których jako „kagańce wiedzy" znajdują się „dzieła" Zarzyckiej, wierszyki Konopnickiej i różne niefachowe bzdury o gospodarstwie wiejskiem. Ksiądz karmi „owieczki" idjotyzmami z „Przewodnika Katolickiego" i „Rycerza Niepokalanej". Wieś rozczytana w w żywotach św. Genowefy i św. Zyty stosuje w gospodarce rolnej środki sprzed stuleci. Oto owoce! Zmotoryzowanie naszej wsi w stosunku do zagranicy (ZSSR, Niemcy) przedstawia się wręcz tragicznie. A tymczasem „Wydziały Powiatowe" urządzają konkursiki na... największą dynię, pp. instruktorzy wiejscy zjeżdżają na inspekcje tylko podczas dożynek i odpustów, kiedy jak to mówią, weselej i ciekawiej. Dla pań prezesek z Z. P. O. K. największym problemem jest utrącenie prezesa „Siewu", ksiądz spaceruje na czele S. M. P. po wsi i śpiewa w miarę naiwne piosneczki. Tymczasem pomocy fachowej prosi się nasze sadownictwo, nasza gospodarka leśna, nasza motoryzacja...

Tak. Niech żyje wieś roztańczona bezmyślnie na dożynkach i odpustach!

Konserwa.

Brak kontaktu z rzeczywistością (gazety są luksusem) wytwarzają na prowincji psychozę „zasiedzenia", równoznaczną z konserwatywną postawą wobec zjawisk. I stąd lęk prowincji wobec nowych zmian, nieufność względem doświadczeń nauki i kult dla poczciwej głupoty. Ksiądz potrafi przekonać masy, że ten, kto **kwestjonuje jego kieszeń** (w sutannie!) jest komunistą i że wogóle... Żądanie polepszenia doli prowincji przez radykalne środki, czy to w planowej gospodarce samorządów miasteczek, budzą w ogóle strach paniczny i na końcu łączą się z pojęciem Boga; padają epitety: heretyk, mason, bluźnierca. Dość nieuczciwego łączenia Ideału Boskiego z prywatnemi interesami „sług Bożych", dość recept endeckich, tłumaczących kryzys wyrazem: Żyd!

Jesteśmy nastawieni wrogo wobec żydowskiego wyzysku w małych miasteczkach i większych wsiach, ale nie przedłużamy tego zagadnienia w sfery czysto filozoficzne.

Zagadnienia.

Faktów moc. Przypomnieliśmy sobie **wyczyny szarego człowieka.** Ale gdzie szukać drogi do wydźwignięcia „zakutej" prowincji z tej psychozy konserwatyzmu i głupoty. Musimy uciec się do radykalizmu. Należy:

1) **Zmienić koncentracyjny charakter miast.** (Min. W. R. i O. P. przenieść do Kocmyrzowa!!!).

2) **Wytworzyć środowiska kultury na wsi.** (ale nie te z instruktorami od konkursów!!!).

3) **Szerzyć sztukę w „objazdowy" sposób** (ale nie przez bandy sztukmistrzów i aletów!!!).

4) **Zwiększyć liczbę szkół powszechnych!**

5) **Zwiększyć szkolnictwo zawodowe!**

6) **Dążyć do motoryzacji wsi i miasteczek!**

7) **Zająć się tragicznem położeniem naszych środków komunikacyjnych!**

8) **Przystąpić radykalnie do reformy rolnej!**

9) **Odizolować masy od prywatnej polityki kleru, niemającej nic wspólnego z religją!**

10) **Postawić na odpowiednim poziomie spółdzielczość!**

TAKŻE TEATR...

Gdzieś na pięterku przy ul. Hipotecznej zainstalowała się buda sceniczna pod nazwą szumną: Teatru Dramatycznego. Niejaki pan Jabłoński wystawił tu gwoli zadowolenia tłumów, pożądających sztuki, komedję p. t. „Narzeczony z wymówieniem".

W komedji owego pana Jabłońskiego chodzi właściwie o nic Na scenie jest oprócz księżyca tapczan, na którym przewracają się kolejno czterej artyści z p. Nowosielskim (dyrektor!) na czele. Zgoła awangardowo wyglądają wyczyny tegoż pana Nowosielskiego, polegające na zeskakiwaniu ze sceny między publiczność i śpiewaniu niewybrednych piosenek przepitym głosem.

Zawiłość djalogów ogłupia sztuczydło jeszcze więcej, a język staje się w miarę rozwoju akcji wyrafinowanie niestylistyczny. Wyjątek: (w przybliżeniu).

— Czemuś pan taki nastroszony? (jak ?).

— Nie jestem królem angielskim? (?!).

Aż dziw bierze, dlaczego w Warszawie znajdują się padobne budy sceniczne, zbijające pieniądze (30 gr. szatnia także!). Należy współczuć wszystkim tym, którzy się w Teatrze Dramatycznym pzypadkowo znaleźli, oraz autorowi „Narzeczonego z wymówieniem" p. Jabłońskiemu, o którego smaku artystycznym świadczy ta 3-aktowa szmira. Dlaczego władze nie zainteresowały się tym „kwiatkiem", noszącym pompatyczną nazwę „Teatru Dramatycznego". Przecież z Daniłłowiczowskiej na Hipoteczną niedaleko.

REFLEKTOR.

ZYGMUNT POPIOŁEK.

PRZESĄDY

Łamanie przesądów we własnem społeczeństwie należy niewątpliwie od wielu dziesiątków lat do ciężkich, lecz jakże szczytnych przywilejów młodego pokolenia. Stwierdzenie tego, niedającego się zaprzeczyć faktu powoduje, że młodzież w oczach t. zw. „starszego społeczeństwa" uchodzi za niepoprawnych marzycieli. — Tak już jest w życiu. Utarło się, że na pewne zagadnienia „starsi" chcą mieć wyłączny monopol. Do takich specjalnie zastrzeżonych kompetencji starszych należy niewątpliwie cały kompleks zagadnień natury gospodarczej. Trzeba przyznać, że w rzeczywistości polskie to sprawa pierwszorzędnego znaczenia. I właśnie dlatego, że jak niegdyś — sprawa niepodległości w szeregach młodzieży najbardziej oddanych sobie znajdowała bojowników — tak obecnie w niepodległej już Polsce zagadnienia gospodarcze uważa młodzież za najistotniejsze dla swych zainteresowań.

Wszyscy doskonale zdajemy sobie sprawę, że w dziedzinie uporządkowania spraw gospodarczych wiele jeszcze należy zrobić — bo wszak od lat pięciu szaleje kryzys. Narazie stoimy na uboczu i przyglądamy się z wielkiem zainteresowaniem jak sobie radzą „spece".

Poczynania celem naprawy istniejącego zła określa się mianem deflacji. Kurs deflacyjny dotychczas reprezentowany w polityce gospodarczej za punkt wyjścia z fatalnej sytuacji obrał drogę równania cen na obniżający się poziom cen światowych wyrażonych w złocie. Podobno bardzo rozsądny choć mało efektowny sposób, wymagający dłuższego czasu na wydanie obfitych plonów. Narazie zaleca się zaciskanie pasa. Robimy to wszyscy, choć dawno przekroczyliśmy granice przyzwoitości.

I jaki jest bilans dotychczasowej działalności w tym kierunku?

Tutaj dochodzimy do stwierdzenia bardzo smutnych rezultatów, chociaż mamy walutę złotą, zwiększenie się wkładów oszczędnościowych i dodatnie saldo handlu zagranicznego.

Oto oprócz wyżej wymienionych posiadamy jeszcze bezrobocie, wzrastające w tempie bardzo przyśpieszonem zarówno w mieście, jak i na wsi.

Przeciętnemu obywatelowi jest z dnia na dzień ciężej. A więc nie jest dobrze.

Ba, — słusznie — twierdzą nasze sfery gospodarcze z „Lewiatanem" na czele, bo to, co dotychczas się robi, jest tylko „parcelacją programu" i aby osiągnąć błogosławione rezultaty politvki deflacyjnej, należy dobroczynnem jej działaniem objąć wszystkie elementy gospodarki, przedewszystkiem publicznej.

Wiemy o co im chodzi.

Najdziwniejszem w tem wszystkiem jest brak chęci na podjęcie czynnej walki z kryzysem. Walkę tą określa się powszechnie mianem sztucznego nakręcania konjunktury. Bojownicy liberalizmu przestrzegają przed wszelkiemi eksperymentami, wmawiając w nas, że nie atakowanie konjunktury, nie stosowanie mniej lub więcej ryzykownych środków zaradczych, lecz tylko rozsądna defenzywa przed jej skutkami, powinna być stosowana.

I tu dochodzimy do kwestji zasadniczej: przełamać należy przesąd, że przez pokorne oczekiwanie i programowe dziadostwo wyjdziemy na drogę dobrobytu.

Rozumiemy, że deflacja nie jest owym kamieniem filozoficznym i nie tu kres ludzkiego postępu.

Twierdzimy, że nie jest rozumną rzeczą starać się zachować budowlę chwiejącej się gospodarki przez naprawe szczytu, gdy podstawa jej pęka.

To wszystko, co dotychczas się robi, nosi wszelkie znamiona naprawy szczytu walącego się gmachu.

Przez zmianę struktury społecznej i gospodarczej — ku lepszej przyszłości.

JERZY KAMIŃSKI.

Sami musimy sobie wywalczyć dobrobyt gospodarczy

Dnia 4 kwietnia b. r. w Resursie Obywatelskiej na zaproszenie okręgu stołecznego P. O. W. i okręgu stołecznego Legjonu Młodych p. r-ca Wścieklica wygłosił ciekawy odczyt na temat: Włochy Faszystowskie. W ożywionej dyskusji zabierali głos liczni mówcy. Poniżej zamieszczamy przemówienie p. Redaktora Kamińskiego, jako jedno z bardziej charakterystycznych.

Redakcja.

Proszę państwa, doceniając należycie zdobycze faszyzmu w dziedzinie polepszenia pracy, nie entuzjazmujmy się tem zbytnio, obserwujmy inne fakty i oceniajmy programy, ludzi, dyktaturę partji i kierunki jedynie na podstawie całego kompleksu czynów dokonanych nie tylko na dziś, lecz i na dalszą przyszłość narodu i państwa.

Pozwolę sobie przytoczyć słowa autora „Idei Polskiej" i „Myśli o odrodzeniu narodowem", Stanisława Szczepanowskiego, naszego znakomitego bojownika na polu gospodarczem i politycznem o wolność narodu polskiego w okresie niewoli:

„A jeśli naród Polski ma rozwijać swą myśl narodową, to jest pojęcie obywatelstwa, które on sam wykształcił w Europie, to do tego potrzeba samodzielności umysłowej, ażebyśmy się odważyli myśleć sami za siebie na podstawie naszej własnej tradycji, własnej literatury, a nie powodowali obcemi wzorami *). „Siła to nie zasoby materjalne, siła to myśl, która włada niemi" *). Mówiąc o niezależnych obywatelach Szczepanowski stwierdza, że **„historja podaje tutaj fakty niezaprzeczone: wszyscy znacie patrjotę rzymskiego Cincinata, którego od pługa powołali rzymianie do rządów nad całą Rzeczpospolitą rzymską i zrobili dyktatorem. Otóż w owej chwili po utracie pierwotnego majątku, jego niezależność charakteru była zbudowana na podstawie materjalnej 10 morgów ziemi.**

Starajmy się wykształcić Cincinatów na każdych 10 morgach naszej ziemi". Oklaski. Te oklaski należą się Szczepanowskiemu zaznacza mówca. (przyp. red.).

Przechodzę teraz do faszyzmu. Nie należę ani do jego zwolenników, ani do jego przeciwników, raczej do grupy objektywnych badaczy nowych prądów społecznych i całokształtu ich wpływów na rozwój i kierunki nowej techniki społecznej *) i socjotechniki **) w życiu ludzkości.

Pragnę tutaj oświetlić tylko pobieżnie najistotniejsze wyniki i przemiany w społeczeństwie Italskiem przez faszyzm dokonane. Zacznę od rzeczy pozytywnych.

Faszyzm zrobił wielką rzecz — obudził potencjalną energję Narodu Italskiego, propagandą czynu ofiarnego na rzecz Państwa. Podniósł samowiedzę obywatelską Włocha. Podniósł jego godność osobistą, co znalazło swój wyraz najdosadniejszy w haśle: **„Najgorszy Włoch jest więcej wart, niż tysiąc cudzoziemców". I to radziłbym naśladować (oklaski).**

Gorąco pragnę, aby każdy Polak był tak wartościowany u nas. (oklaski).

Dla realizacji bowiem tego hasła faszyzm od pierwszych dni swego istnienia uruchomił Wielkie Roboty Publiczne o znaczeniu społeczno-gospodarczem, by dać każdemu Włochowi ową podstawę gospodarczą, która ongiś wychowała na 10 morgach ziemi, wyżej wspomnianych Cincinatów i ich twórczą niezależność charakteru (oklaski).

W okresie od 1922 do 1932 wykonano we Włoszech różnych inwestycyj na łączną sumę około 37 miljardów lirów. Powiększono obszary uprawy rolnej, ulepszono około 4,3 miljonów ha terenów, dotąd prymitywnie eksploatowanych, przeznaczając od roku 1928 (na zasadzie prawa z dnia 24.XII 1928, zwanem prawem Mussoliniego) na ten cel znaczną część wydatków rolnych na roboty publiczne, t. j. około 4 miljardów lirów rocznie.

Wielkie Roboty Publiczne we Włoszech są finansowane ze źródeł budżetowych i stanowią około $^{1}/_{3}$ wszystkich wydatków budżetowych, co nie jest dobre, jak twierdzi wybitny ekonomista niemiecki W. Sombart, który uważa, że „Roboty Publiczne, mające gospodarczo ożywić kraj, nie osiągną celu, jeżeli będą prowadzone za pieniądze, uzyskane z podatków, lub pożyczki wewnętrznej. Jedynie celowe jest w takim wypadku „Stworzenie" nowego pieniądza".

Rozważając wątpliwości, jakie przeciwko wszelkiemu „tworzeniu" pieniądza są zwykle podnoszone, mianowicie, że z tem jest związane niebezpieczeństwo inflancji, Sombart stwierdza, że nie podziela tej obawy i rzeczowo udowadnia dlaczego.

Zgadzam się z koreferentem, p. Drozdowskim, że Wielkie Roboty Publiczne podtrzymują faszyzm. Ale idźmy dalej. Faszyzm istotnie usprawnił organizację życia publicznego we Włoszech przez przymusowe uświadamianie narodowo - państwowe, a więc pod strachem osiągnięto konsolidację społeczeństwa w korporacjach zawodowych, co nie jest dobre, gdyż „szufladkuje społeczeństwo", jak to stwierdza prof. Makowski, nasz znakomity znawca prawa konstytucyjnego. Dalej faszyzm wybitnie wzmocnił prestige Włoch przez rozbudowę floty i zwiększenie siły obronnej Państwa. Są to fakty pozytywne.

Do negatywnych konsekwencji regimu faszystowskiego zaliczam: ograniczenie swobód obywatelskich, dyktaturę partji, opartą na systemie państwa policyjnego, imperjalizm i wychowanie pretorjańskie faszystów, oraz zbytnią teatralizację życia publicznego we Włoszech, która być może wynika z mentalności włoskiej.

W związku z tem nasuwają mi się pytania, czy faszyzm jest zjawiskiem strukturalnem, czy konjunkturalnem, związanem z osobą Mussoliniego? Czy i o ile konjunktura faszyzmu jest nakręcana, czy też wynikająca z istotnego układu stosunków włoskich? Czy faszyzm jest twórcą nowej techniki pracy społeczno-użytecznej, czy też tylko techniki użytecznej dla samej partji? Czy nie szczepią rozkładu wewnętrznego w społeczeństwie italskiem założenia ideologiczne faszyzmu, oraz metody wprowadzania ich w życie przez przymus zgóry? Czy i o ile zasady i hasła faszyzmu są zgodne z prawdą życia, t. j. czy istotnie każdy Włoch z własnego przekonania chce i walczy o nie i gotów jest ponosić ofiary dla ich realizacji w życiu?

Pewną odpowiedź i to znaczącą, na to ostatnie pytanie dają nam depesze o straceniu, wydanych przez Austrję, dezerterów włoskich, którzy zbiegli z transportów wojskowych, przeznaczonych do wyjazdu do Abisynji. Ale może to tylko wyjątek?

Szanowny prelegent słabo oświetlił nam tę odwrotną stronę medalu Włoch faszystowskich na podstawie swoich oobistych wrażeń i badań. Wreszcie nasuwa się jeszcze kilka pytań: czy faszyzm stworzył warunki, odpowiednie dla normalnego rozwoju człowieka we Włoszech? dla inicjatywy twórczej jednostek i ich działalności solidarnej, użytecznie społecznej? Inaczej mówiąc, czy „myśl, która włada zasobami materjalnemi" jest we Włoszech wolna, czy też, jak w Sowietach znajduje się „w obcęgach partji" i na usługach regimu faszystowskiego? Rzeczywistość życia włoskiego i bezrobocie wśród emigracji włoskiej daje nam na to wymowną odpowiedź. Dalej, czy pod względem gospodarczym ustrój faszystowski usunął nędzę społeczności włoskiej? Czy zaspakaja wszystkie potrzeby ludzkie i kulturalne społeczeństwa italskiego? Czy umożliwia Włochom t. zw. twórczą pracę, a więc ile uruchomił warsztatów pracy? Czy dał drogę do warsztatów pracy młodym? Przypominam tutaj słowa St. Szczepanowskiego, który powiedział, „że w walce o byt ekonomiczny, można znaleźć ostoję pewną przez produkcję, przez samodzielność wytwarzania nowych wartości.

Nędza społeczeństwa może być usunięta jedynie przez twórczą pracę. To jest najlepsza droga do zgody społecznej.

Przez otwarcie nowych źródeł zarobku polepsza się nietylko dolę jednostki, ale także wzmacnia się pokój społeczny.

Obowiązkiem Mężów stanu jest widzieć dzisiaj to, co każdy będzie widział za lat 50, przygotować dzisiaj plon i owoce dla przyszłości. **Tylko ten jest mężem stanu, kto przewiduje i przygotowuje, kto prowadzi i popycha, a nie kto hamuje i obezwładnia. Biada ludom, gdzie ślepi ślepych prowadzą.**

Takim opatrznościowym mężem stanu jest dla Polski Marszałek Józef Piłsudski. Jest on wychowawcą dobrej woli w narodzie. Prowadzi nas do samodzielnego czynu ofiarnego dla dobra Ojczyzny. Jest wyrazicielem i organizatorem polskiej obywatelskiej techniki społecznej, opartej nie na przymusie partji, jak we Włoszech Mussoliniego, lecz na wielkich wartościach moralnych Narodu Polskiego, na jego cnotach rycerskich i społecznych, na jego wielkiej miłości do Ojczyzny, do niepodległego bytu.

Idąc w Jego ślady, nie zachęcam społeczeństwa naszego do naśladownictwa obcych wzorów, lecz wzywam go do czynu ofiarnego dla dobra Ojczyzny. Apeluję do wszystkich obywateli, by dążyli do samodzielności kraju przez samodzielność własną. (oklaski).

Sami, przez uruchomienie Wielkich Robót Publicznych w kraju, musimy wywalczyć sobie dobrobyt gospodarczy (oklaski). W tym celu powstała w roku 1933 Liga Odrodzenia Gospodarczego Polski, do współpracy z którą wszystkich zapraszamy. (oklaski).

*) Str. 410, tom III O samodzielność kraju.

*) Str. 399, t. III.

*) Przez technikę społeczną rozumiem najbardziej sprawną i użytecznie społeczną działalność ludzką, której głównym celem jest dobro społeczeństwa Narodu, i Państwa.

**) Przez socjotechnikę rozumiem harmonizację dla dobra ogółu wszystkich technik, działających w życiu publicznem, patrz „Technik kolejowy" Nr. 6—10 1933 r., rola i znaczenia techniki w kolejnictwie. Technika przyszłości — socjotechnika.

Minister Floyar-Rajchman ma głos

W poprzednim Nr. Gazety Młodych rozpoczęliśmy cykl naszych uwag na marginesie mów mężów stanu. Cykl rozpoczęliśmy omówieniem mowy b. Premjera Kozłowskiego w Prezydjum B. B. W. R. Poniżej poddaliśmy krytycznej ocenie przemówienie p. Ministra Przemysłu i Handlu Floyar-Raychmana, wygłoszone z trybuny sejmowej. W następnych numerach „Gazety Młodych" ciąg dalszy.

Na posiedzeniu komisji budżetowej w dniu 23-go stycznia p. minister przemysłu i handlu Henryk Floyar-Rajchman wygłosił znamienne przemówienie, które oświetlimy poniżej:

Po ugólnych uwagach powiada: „Oceniając rok 1934-y mogę **spokojnie** stwierdzić, że szereg symptomów ekonomicznych uprawnia do powściągliwego optymizmu i uzasadnia to twierdzenie przytoczeniem, że przemysł skórzany osiągnął w końcu roku 98,2% zatrudnienia z roku 1928 (większe zamówienia dla M. S. Wojsk!), papierniczy — tylko 91,3%, chemiczny zaś tylko 84,3, odzieżowy, (eksportujący po dumpingowych cenach głodowe wyroby chałupników!) doszedł tylko do 87,9. Wydobycie węgla wzrosło o 8,5%, dochodząc do 26.580.000 ton. I na tem koniec cyfrom, bo już niczego więcej przytoczyć nie było można.

Jeżeli zważymy, że we wszystkich krajach Europy wskaźniki produkcji dla całego przemysłu, a nie tylko dla kilku jego gałęzi, podniosły się już do 90—95%, a w takich jak Anglja znacznie przekroczyły 115%, jeżeli zważymy, że Europa była poniekąd nasycona spożyciem wytworów przemysłowych, a myśmy stali na szarym końcu i zaczęli się dopiero przyzwyczajać do cywilizacji i smakować w wytworach przemysłu, a co zatem idzie, konsumować ich coraz więcej, to uprzytomnimy sobie należycie cały obraz nędzy polskiej z cyfr podanych przez Floar-Rajchmana. Zacytujemy na tem miejscu słowa Ambasadora Tytusa Filipowicza z jego dzieła „Czy Polsce jest potrzebna polityka planowa? dla zilustrowania zacofania i wyjątkowej nędzy polskiej:" Spożycie cukru na głowę ludności u nas jest pięć razy mniejsze niż w Czechosłowacji, zużycie żelaza — dwanaście razy mniejsze. Tkanin bawełnianych rocznie obywatel polski zużywa przeciętnie 2 kilo, czechosłowacki — 10 kilo. Automobili zarejestrowanych jest w Polsce około 28.000, t. j. tyle, ile posiada jedno miasto Bruksela. Austrja, mająca 6 miljonów ludności, zużywa benzyny dwa razy tyle, jak 33-miljonowa Polska". Dalej każdy niemiec spożywa prawie dziewięć razy więcej żelaza niż polak.

I gdzież tu uzasadnienie do najpowściągliwszego nawet optymizmu?

Dalej mamy w mowie teoretyczne rozważania na temat etatyzmu, granicy interwencjonizmu, bardzo nawet słuszne, ale mające wartość dezyderatów. Pan minister stwierdza dalej, że „Szereg państw dłużniczych stosuje w handlu międzynarodowym remedja charakteru bardzo drastyczne. (Poprostu nie wpuszcza naszych towarów przez ustalanie kontyngentów przywozowych i wysokich barjer celnych). My jednakże nie tracimy wiary w zbawienność zasad klasycyzmu ekonomicznego i prostego zdrowego rozsądku, które od wielu wieków zupełnie zgodnie zalecają wierzycielowi dbać także o interesy dłużnika".

Potrafiliśmy i potrafimy wytrwać na drogach rzeczywistej obustronnej współpracy, sądząc, że nasz optymizm, bazowany na dobrej woli i pełen wytrwałej cierpliwości, nie zawiedzie nas w naszych oczekiwaniach".

Przekona się Pan Minister, że nie wytrwamy w optymizmie i cierpliwości przekonywania gospodarczych potęg świata o ich błędnem postępowaniu, bo nigdy tak jeszcze nie było, żeby baran wyperswadował lwu, słoniowi i koniowi sposobów postępowania. A nie wytrwamy, bo oni barana najpierw ostrzygą, a potem go zjedzą, jak to zaraz zobaczymy.

Istotnie, nadwyżka wywozu nad przywozem w handlu zagranicznym wynosiła w roku 1934-ym 176.000.000 zł., bo wywieźliśmy za okło 943 miljony, a przywieźliśmy za około 767 miljonów. W tych cyfrach wywóz rolniczy wynosił 11 miljonów ton towaru za 833.000.000 zł., to znaczy, że sprzedawaliśmy loco granica polska nasze zboże, zwierzęta, mięso, cukier, jaja i drzewo przeciętnie po niecałe 76 zł. za 1000 kg, t. j. po 7,6 groszy za kilogram.

Jeżeli odliczymy z tej cyfry 115 miljonów uzyskanych za drzewo, a jego wagę na 5.000.000 ton, to jednak wypadnie z rachunku, że nasze zboże, cukier, zwierzęta, mięso, gęsi, kaczki, masło, sery, grzyby i t. d. sprzedawaliśmy przeciętnie po 12 groszy za kilogram.

Mówiąc już o bilansie należy zestawić to, co nas kosztowało wyprodukowanie tych towarów, z tem, cośmy za nie uzyskali. Wiadomo, że do każdej tonny wywiezionego cukru Naród Polski dopłaca żywym pieniądzem ze swej kieszeni 400 złotych, wiadomo, że dopłata do każdej tonny żyta wynosi 90 zł., do masła również około 500 zł., — podajemy tu tylko kilka przykładów. Biorąc te wskazówki pod uwagę, obliczamy koszt własny wyprodukowania i dostarczenia tych towarów do granicy przynajmniej na 1 miljard 180 miljonów złotych, wobec czego strata poniesiona przez Gospodarkę Narodową na wywozie wyniesie 1.180 minus 833 okrągłe 350.000.000 zł. w jednym roku 1934-ym.

Ponieważ połowę tej sumy uzyskaliśmy z nadwyżki wywozu nad przywozem, więc faktycznie z kieszeni gospodarza — Narodu Polskiego — wypłynęło zagranicę okrągłe 175.000.000 złotych. Dziwi nas niepomiernie, jak można wobec takiego stanu rzeczy twierdzić, że nasz bilans handlowy jest dodatni?

Mówiąc o traktatach handlowych, pan Minister oświadcza: „Umowy kontyngentowe i kompensacyjne, których rozwój jest wynikiem stosunków wymiany międzynarodowej naszej doby, są nieustannie odnawiane i dostosowywane do zmieniających się okoliczności. Tutaj wskazać należy na dobrze funkcjonujące specjalne specjalne tranzakcje kompensacyjne z Włochami i na sprawnie działające układy z państwami skandynawskiemi". Ale poza temi dodatniemi układami wyraził tylko pobożne życzenia i nadzieje, co do korzyści, jakich się spodziewa dla Polski z obrotu handlowego z Niemcami i innemi Państwami.

Ale nie poszczycił się tem, że z krajami wierzycielskiemi, jak Stany Zjednoczone, Francja, Belgja, Szwajcarja, Anglja, pozawierał umowy kompensancji zróżniczkowanej, która jedynie byłaby sprawiedliwą i odpowiadałaby naszej mocnej międzynarodowej pozycji politycznej i naszej pozycji gospodarczej. Myślimy na tem miejscu o tem, co w cyt. swem dziele na str. 36-ej wypowiada pan Abasador T. Filipowicz: „Z chwilą wprowadzenia handlu kontyngentowego istnieje tendencja ze strony państw bogatych przyznawania państwom innym zamiennych kontyngentów równej wartości. Nazywa się to „przestrzeganie zasady wzajemności". Polska w stosunkach np. z Francją i Stanami Zjednoczonemi na podstawie tej zasady otrzymuje możność płacenia swoim towarem za towar francuski czy amerykański, lecz **swoje procenty od pożyczek musi płacić złotem.** Tymczasem wobec wprowadzenia kontyngentów przez coraz nowe państwa, możność otrzymania złota znika, a w Polsce go nie wydobywamy. Wobec tego jest dla nas nie do przyjęcia taka „zasada wzajemności" w umowach kontyngentowych z państwami wierzycielskiemi. Stąd teza — **winniśmy z państwami wierzycielskiemi przeprowadzić umowy, zapewnające nam kontyngenty o tyle większe, by z zarobków na eksporcie pokrywały wysokość spłacanych procentów i rat długu".**

Pan minister Floyar-Rajchman tego przeprowadzić nie potrafi.

Ponieważ do handlu zagranicznego w roku 1934-ym Naród Polski dopłacił 175.000.000, a w poprzednich kilku latach dopłaty te były jeszcze większe; ponieważ oprócz tego corocznie płacimy zagranicy zgórą pół miljarda złotych jako procent od pożyczek państwowych, prywatnych i od inwestycji zagranicznych w Polsce, więc z każdym rokiem **takiej** gospodarki biedniejemy w zastraszający sposób. Że tak jest, dowodzi przedewszystkiem fakt, że zagranica wypompowała w ostatnich siedmiu latach prawie dwie trzecie naszego zapasu złota i walut złotych z Banku Polskiego, mianowicie 880.000.000 złotych — pozostała zaś tylko jedna trzecia, t. j. około 500.000.000 zł. Obserwacja nędznej wegetacji naszej, wyrażonej **cyfrą 55 groszy dziennego dochodu przeciętnego na każdego Polaka,** jest chyba najwymowniejszą.

Minister Floyar-Rajchman wszystko to wie i widzi, a znając te rzeczy, uprawia fantazjowanie bardzo okrutne i niebezpieczne i dlaczego to czyni?

Na tem kończymy, zaznaczając, że w następnym numerze prześwietlimy dalszy ciąg niezmiernie pouczających wywodów ministra Floyar-Rajchmana w Sejmie.

„GAZETA MŁODYCH"

P. K. O. Nr. 29.880.

KOLUMNA LITERACKA

Uwaga o Kolumnie

Pragniemy zaznaczyć, że wypowiedzi nasze na szpaltach tej kolumny nie będą miały charakteru równoważnika ścisłego w stosunku do całości pisma. Dział literacki jako najbezpośredniejszy wyraz przeżyć intelektualnych współpracowników jakiegoś perjodyku jest w nim zawsze uzupełnieniem, dopowiedzeniem rzeczy, kryjących się poza zimnem cyfr i faktów. Radykalizm naszej kolumny należy widzieć nietylko w treści prac drukowanych, ale w samej ich wypowiedzi i wogóle w nastawieniu wobec zagadnień artystycznych. Sądzimy, że to pogodzenie treści z formą będzie istotną wartością naszych młodych dokonań literackich.

Redakcja

KSIĄŻKI

W powieści **„Jadą wozy z cegłą“ H. Boguszewska** i **J. Kornacki** dają nam wycinek życia przedmiejskiego. Drobne sprawy i interesy. Szarzy ludzie. Nic dla amatorów sensacyjnych przygód i perwersyjnych dreszczy.

Nad światem tym pełni wyrozumienia i miłości, bez cienia jakichkolwiek tendencyj pochylają się autorowie. Drobne fakty i zdarzenia nabierają wielkiej wagi, gdy łamią one życie choćby takim drobnym egzystencjom, a tendencja... sama się zjawia — nie w książce, ale w umyśle czytelnika.

Nic na tem nie traci artyzm.

Na szerokim świecie w centrum miasta rozstrząsają jakieś zagadnienia, walczą o jakieś idee — tutaj na przedmieściu wszystkie władze duchowe skupione są około posiadania sklepiku, około prowadzenia warsztatu krawieckiego, około roboty w cegielni.

Życie toczy się między szynkiem Żynowolskiego a straganem Cabajowej. Przynajmniej do czasu... Póki w cegielni nie wybuchnie strajk... póki spekulant Wietrakowski, właściciel posesji nie zostanie pobity za wyzyskiwanie robotniczych głodnych dzieci...

Cóż... Okazuje się, że na oko tak wyglądało wszystko zabite deskami... okazuje się nawet, że proletarjat miejscowy ma nawet swego patrona, Juljana Grzybonia, zabitego w więzieniu. On, choć po śmierci szerzy nowe idee i dążenia w świecie niezadowolonych.

Jego uczniem jest terminator Olek, ginący od kuli podczas zawieszania czerwonego sztandaru. Nie on jeden: cała grupa „uświadomionych“ z Jaskołem na czele. Autorzy pokazują jak ferment rośnie samoistnie nieuniknienie jak pewne przestępstwa socjalne nieuchronnie powodują jednakowy oddźwięk. Czy to się będzie dziać na przedmieściu w Warszawie czy w New-Jorku. Nie napróżno poświęcili książkę swą autorzy pamięci Zoli. I u nich, jak u niego, dzięki talentowi i głębokiemu przemyśleniu zjawisk, badane środowisko wyrasta na symbol prawdziwego un morceau du monde. Przypominają oni też wielkiego Francuza sumiennością swych obserwacyj i umiejętnością stwarzania żywych postaci. Cała rodzina Wietrakowskich, rodzina Grzyboniów, pałająca nienawiścią, Kirjacka, inwalida Poratowicz długo zostają nam w pamięci. Podkreślić należy artyzm, z jakim ujęty został tak nowy w powieści polskiej materjał. Krótkie, ściśnięte obrazy, spięte w klamry silnej konstrukcji świetnie oddają nastrój środowiska, w którem parność i duszność atmosfery oświetlają raz po raz groźne błyski, (zwiastujące burzę).

*

Po **„Kordjanie i Chamie“** daje nam **Kruczkowski** drugą interesującą powieść **„Pawie pióra“**, po pełnych dramatycznego napięcia scenach — szeroki epicki tok. Autor wierny swej zasadzie, pokazuje nam wypadki w perspektywie socjologicznej. Jesteśmy u progu wielkiej wojny, w galicyjskiej wsi. Kiedyś najważniejszym byłby tu problem stosunku chaty do dworu — teraz struktura gospodarczo-społeczna wygląda odmiennie. Chłopi mają już ziemię, ale na wsi daleko jeszcze do raju. Tarcia, jakie się teraz tworzą, powstają między wiejską biedotą a zbogaconymi „gospodarzami“, którzy bawią się w naśladowanie „panów“.

A panowie? I oni inaczej wyglądają niż w czasie 1830-go roku. Myśl o reformach społecznych i do nich się dostaje.

Z problemami socjalnemi łączy autor akcję polityczną i niepodległościową.

Bohater powieści wyrusza wkońcu z Oleandrów w mundurze strzeleckim. Idzie walczyć o „Polskę ludową“. Jak wygląda realizacja jego ideałów pokazać nam ma Kruczkowski w następnym utworze. Czekamy....

Jan Piasecki

JERZY PIETRKIEWICZ *(gr. art. „wpoprzek“)*

WIEŚ

Pod kościół miedzami nadpływała przestrzeń,
gdzie kwiły bzowe dzwony w liściach sygnaturki,
sołtys sunął przed cieniem, ranek mrużył w oczach,
a życie wsi furtkami odmykały podwórka.
Sad Krzyńców trawy młode pszczołami upieścił,
po rozśmianych jabłoniach szum szeroki toczył,
gdy Baśka, gnając krowy, przedymiła kurzem
wzwyż.
Stary Wojciech w pościeli miął wilgotną słabość,
spojrzeniami unosił błogość dnia nad sprzęty,
lecz kaszel znagła szepty w zły charchot wydłużył,
skurczone słowa w oddech zarosły jak łęty.
Okiennice blask ruchem zielonym przerzuciły nabok,
kwiecień w chatach sie garbił jasny i wyraźny,
kiedy
dziedzic konno bieg podrywał z pola
na daleką perspektywę dworu.
Młyn na rzeczkę spłonioną pokrzykiwał raźno,
skąd mąkę białą na kila wynosiła zwykła chłopska dola
w zaludnione krzewami ugory.
Sołtys podparł namysł pięścią na przyźbie,
wóz wieś w turkot kopytami wiercił,
a w kościółku kwiłło Anioł Pański,
błogosławiąc Wojciecha przed śmiercią.

Odpowiedzi Redakcji

Kol. Ksawery Iza.

Jest w Waszych wierszach i prozie to „coś“, co każe rokować autorowi dobre osiągnięcia literackie w przyszłości, ale jednocześnie uderza w nich brak dociągnięcia poszczególnych członów do poziomu całości i związane z tem dziwolągi w rodzaju: ...„Wiejską biedę ujrzeć w lustrze prostokątów“ (?!). Nasuwa się złe przypuszczenie, czy autor nie chce unowocześniać swoich utworów nieprzemyślanemi i pozerskiemi metaforami. Metafora to sięgnięcie do głębi skojarzeń, to wspaniałe wynajdywanie związków między rzeczami, Ale „wasza bieda w lustrach prostokątów“, to ani ładne ani prawdziwe. W prozie ogrywacie za bardzo niesamowitość, obok chwytów „Przybyszewskawych“. I dlatego te dwa szkice „Cień“ i „Żal“ robią wrażenie sztuczne. Pozatem uwaga: takie „psychologizowanie“ jest akcesorjum wytartem i w miarę nieciekawem. Starajcie się o prawdziwość odczuć, o świeżość obrazów, tembardziej, że takie powiedzenie Wasze, jak zapaść się do kolan w uśmiechnięty kwiecień“ jest naprawdę bardzo piękne i głębokie. „Żal“ może puścimy.

Kol. N. B. Tomaszów-Lub.

Wiersz Koleżanki posiada dużo szczerości i niezłych momentów, ale pod koniec wpada w ton taniego i banalnego patosu, który się fatalnie odbija na całości. To jasne, że wszyscy ludzie odczuwają wiosnę, ale nie można pomijać strasznego faktu biedy „wiatru rzeźwiącym oddechem“. Ludzie głodni mają prawo żądać środków do życia i muszą ich żądać. Niech Kol. dużo czyta nowej poezji, (Czuchnowski, Czechowicz, Przyboś), a zobaczy Kol. ile tam wydobyto wspaniałych uczuć z rzeczy napozór banalnych. W wierszu Kol. jest zasadniczy błąd: banalne, nieciekawe ujęcie tematu. Prosimy o nowe prace.

POD ŚWIATŁO!

CYPRJAN NORWID:

POSIEDZENIE (fraszka)

Z ogromnej sali wyniesiono śmiecie
I kurz otarto z krzeseł — weszli męże
I siedli z szmerem jak w pochwy oręże,
I głosili... cóż?... że są w komplecie!!
— I siedzą... siedzą... aż tam gdzieś na świecie

Warjat wynajdzie parę, a artysta
Podrzędny — promień słoneczny utrwali
A nieuczony jakiś tam dentysta
Od wszech boleści człowieka ocali...
A Akademje milczą... lecz w komplecie.

Doprawdy, jak ten mistrz Cyprjan genjalnie wieszczył! Obserwując chroniczną śpiączkę Polskiej Akademji Literatury, musimy z goryczą stwierdzić, że istota sztuki nie leży wśród oficjalnych „fraków“, które milczą... w komplecie. Dobrze żeby p. Przesmycki et comp nietylko kłócili się o zyski ze spuścizny Norwidowej, ale żeby przynajmniej uważnie ją studjowali. *P.*

JANUSZ BRZEZIŃSKI.

Stanowisko obywatelskie

W życiu jednostek i narodów istnieją pewne siły moralne, psychiczne, stanowiące o ich znaczeniu i potędze, będące miernikiem ich żywotności.

Człowiek zdrowy psychicznie, świadom swojej wartości, nie szukający pomocy ani oparcia o jakiekolwiek czynniki zewnętrzne, lecz znajdujący moc istnienia w samym sobie, przechodzi przez życie zwycięsko.

Państwo, którego obywatele odznaczają się silnym poczuciem przynależności państwowej, oraz dumy i zadowolenia z tej przynależności, ma zagwarantowane swoje znaczenie i potęgę.

Każdy obywatel takiego państwa czuć się będzie cząstką składową wielkiego organizmu, zdawać będzie sobie sprawę z jednolitości i nierozerwalności interesów własnych z interesem państwa, wszystkie swoje siły poświęci w pracy dla ogółu w tem słusznem przeświadczeniu, że szczęście własne uzależnione jest od siły i znaczenia państwa.

Brak poczucia przynależności państwowej i wynikające z tego fałszywe ustosunkowanie się do zagadnień państwowych prowadzi w konsekwencji do przewagi interesów jednostki lub kliki nad interesem ogółu.

Rywlizaacja jednostek lub klik (partyj) doprowadza często do krańcowego zaślepienia. Pomijając interes państwa, szukają one wówczas pomocy czynników obcych w walce między sobą.

Osłabienie wiary we własne siły i idące z tem w parze szukanie pomocy na zewnątrz doprowadziły Państwo Polskie do upadku.

Podczas całego okresu niewoli potomkowie targowiczan i wichrzycieli sejmowych byli w dalszym ciągu reprezentantami niezdrowej psychiki narodu, utwierdzali go w przekonaniu o własnej słabości i szukali form bytowania państwowego pod opieką obcych potencji.

I wtedy, gdy wola zwycięstwa i wiara we własną moc bojowników niepodległości, dokonały wielkiego czynu odrodzenia Państwa, zadając kłam tym wszystkim, którzy pogrążeni w poczuciu słabości nie próbowali nawet wznieść ręki do czynu, psychika ich również nie uległa zmianie.

Dziedzicznie obciążeni wadami obywatelskiemi, otrzymawszy w spadku brak poczucia przynależności państwowej, zaczęli teraz szukać moralnej pomocy u obcych, odsadzając własnych bohaterów i wodzów od ich zasług i przyznając je obcym ludziom i obcym czynnikom.

A gdy już historja i nawet obcy świadkowie zadali kłam ich twierdzeniom, znaleźli wiecznie poszukiwaną pomoc w abstrakcji i wielki czyn, dokonany krwią i bagnetem żołnierza, ofiarnością i wysiłkiem całego społeczeństwa, nazwali „Cudem nad Wisłą“.

Nie było cudu nad Wisłą — ale był czyn. Tylko słabość nikczemna, nie pozwalająca wierzyć w możliwość dokonania jakiegokolwiek czynu, nawet gdy stał się już faktem, szuka wytłumaczenia tego zjawiska w cudach, nie mogąc go znaleźć na ziemi.

Zdrowa psychika i właściwe ustosunkowanie się obywatela do zagadnień państwowych jest pierwszym warunkiem potęgi Państwa.

Trudno jest jednak tworzyć psychikę obywatela nie mającego możności zaspokojenia swoich najistotniejszych potrzeb życiowych. Nie można mówić o Państwie temu, dla którego przynależność państwowa jest wiecznym ciężarem, dla którego prawa obywatelskie są tylko fikcją.

W parze z kształtowaniem psychiki obywatela słowem i pismem, iść muszą pewne wartości realne, któreby przynajmniej dawały nadzieję lepszego jutra. Przetrwać można wiele i chęci do pracy nie zbraknie, o ile pracuje się dla jasno określonego celu, pozwalającego sądzić, że idziemy ku lepszemu, ku poprawie bytu obywatela, który pozwoli na stworzenie nowej psychiki gwarantującej potęgę Państwa.

Nie pomogą drobne zmiany w tej czy innej dziedzinie, nie pomoże szukanie tymczasowych środków zaradczych, klejenie i łatanie. Potrzebny jest plan zasadniczy, pełny, potrzebna jest koncepcja strukturalna ustrojowa.

Wzmocnienie władzy wykonawczej, nadanie jej szerokich kompetencyj nie jest jeszcze rozwiązaniem zagadnienia ustroju państwa. Silna władza jest tylko jednym z czynników, który wcale nie gwarantuje państwu potęgi, o ile zostaną rozwiązane zagadnienia bardziej istotne, których rozwiązanie pozwoli stworzyć z gromady głodnych i ciemnych „kulisów“ pełnowartościowych obywateli, posiadających poczucie przynależności państwowej, wiarę we własne siły i siłę Państwa.

W ciężkiej pracy dnia dzisiejszego przyświecać nam musi zasadnicza koncepcja strukturalna, która wprowadziłaby w Polsce sprawiedliwy i na trwałych podstawach oparty ustrój polityczno - gospodarczo - społeczny.

Działają w Polsce czynniki, których jedynym pragnieniem i celem jest nie dopuścić do zmiany ustroju, a przez to nie dopuścić do stworzenia zdrowej psychiki obywatela.

Są to czynniki o charakterze międzynarodowym, dla których interes Państwa Polskiego jest obcy. Przedstawiciele prywatnego kapitału i wielkiej posiadłości ziemskiej tworzą wraz z klerem jednolity front reakcj. Zarówno jedni, jak i drudzy mając na uwadze własne korzyści obawiają się potęgi Państwa, opartego na świadomym swej siły i zorganizowanym świecie pracy. Dla jednych Rzeczpospolita była zawsze i będzie kawałem „czerwonego sukna“, z którego chcą urwać jaknajwięcej. Dla drugich dojną krową, która karmi cierpliwie i bez protestu. Słabość państwa gwarantuje im swobodę uprawiania ich nikczemnych praktyk. W okresie największej słabości Rzeczypospolitej przedrozbiorowej, kiedy nie umiano znaleźć pieniędzy na utrzymanie kilkudziesięciotysięcznej armji — 100.000 mnichów żerowało na terenie państwa, niszcząc go gospodarczo i kulturalnie.

Trzeźwo myślące kategorjami państwowemi młode pokolenie polskie, tworząc typ nowego obywatela o zdrowej psychice, prowadzi walkę z reakcją, która wznosi przeszkody na drodze do potęgi Państwa. Z podłością prowadzi walkę uczciwą. W walce tej siły nasze stale potężnieją i wzmagają się, wróżąc nieuniknione zwycięstwo. Cel nasz jedyny i ostateczny: Potężne i Sprawiedliwe Państwo Polskie jest coraz bliższy.

ALARM!



WIKTOR WISZNIEWSKI.

„Biada Narodowi, który nie potrafi zachować swej niepodległości.“

Piotr Skarga.

Państwo buduje się pracą, głosi nasze hasło naczelne; żeby jednak budować, należy mieć zagwarantowany spokój, nie można bowiem myśleć o budowie pod ulewą bomb i granatów. Państwo broni się krwią, brzmi dalej hasło. Krew zaś jest zbyt drogocenna, żeby lać jak wodę. Każdą jej kroplę, gdy zajdzie potrzeba, należy wylewać celowo i umiejętnie.

Naprężona sytuacja w Europie nie pozwala na wkładane różowych okularów i zmusza do ciągłej baczności i czuwania. By nie dać się zaskoczyć i zdruzgotać niespodziewanym ciosem, trzeba umieć się bronić i mieć siłę do walki.

Wojna przyszła, będzie wojną lotniczo-gazową, a teatrem wojny cały napadnięty kraj.

Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej (w skrócie L. O. P. P.) zajmuje się uświadamianiem i szkoleniem ludności cywilnej, oraz organizacją oplg. biernej, społeczeństwo zaś winno garnąć się w jej szeregi i swoim groszem, oraz pracą osobistą wspierać akcję tej najpotrzebniejszej z organizacyj społecznych.

Legjon Młodych, jako Związek Pracy dla Państwa, w myśl swoich haseł i ideałów musi stanąć w pierwszym szeregu przyjaciół L. O. P. P.

Pracy jest pod dostatkiem, należy tylko zerwać z dotychczasową ignoracją w tej dziedzinie i zacząć budować bezpieczeństwo Polski.

Referaty L. O. P. P. przy komendach obwodów i okręgów L. M., zamiast, jak dotąd, rejestrować jedynie nielicznych członków kół lokalnych, powinne rozpocząć niezwłocznie energiczną akcję propagandową i wyszkoleniową.

W każdym obwodzie musi odbyć się conajmniej jeden odczyt (możliwie z przezroczami), uświadamiający ogół legjonistów o potrzebie i sposobach organizacji oplg. Wskazanem jest, by obwody L. M., na terenie których będzie przebywała czołówka wagonowa L. O. P. P., gremjalnie zwiedziły takową.

Po uświadomieniu należy, w porozumieniu z władzami miejscowemi L. O. P. P., przeprowadzić szereg kursów (informacyjnych i instruktorskich), a po ukończeniu takowych przystąpić do tworzenia legjonowych drużyn ratowniczych (odkażających, przeciwogniowych, technicznych i t. p.) tak, by wrazie wybuchu wojny, każdy legjonista, który nie znajdzie się w szeregach wojska polskiego, wziął czynny udział w oplg.

CENY OGŁOSZEŃ: Strona 800 zł. — 1/2 str. 500 zł. — 1/4 300 zł. — 1/8 200 zł. — Drobne 50 zł. Bezrobotni bezpłatnie.
Rękopisów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo zmiany artykułów. Przedruk dozwolony za podaniem źródła.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Złota 30 m. 37, tel. 2.90.25. P. K. O. Nr. 29.880. Administracja czynna we wtorki od godz. 11—13 i w soboty od godz. 16 — 18.
Prenumerata: miesięcznie 20 gr. — kwart. 0,60 zł. — półrocznie 1,20 zł. rocznie 2,40 zł. zagranicą 50% drożej.
Redaktor: **Antoni Samoć.** Wydawca **Jan Piotrowski.**
Drukarnia Rolnicza, Warszawa, Złota 24.